

Krzysztof ZANUSSI

UBÓSTWO POLSKIEJ SZTUKI AUDIOWIZUALNEJ (Uwagi w perspektywie przyszłości)

Dyscypliny audiowizualne w Polsce wykazują zaskakująco mało dokonań artystycznych o inspiracji chrześcijańskiej, jeśli brać pod uwagę fakt, iż kraj nasz uważany jest za katolicki.

Film ma za sobą mniej niż sto lat życia. W swej pełnej dźwiękowej postaci liczy sobie zaledwie pół wieku – mniej niż wszystkie starsze dyscypliny sztuki. Druga połowa dwudziestego wieku to okres zdominowany przez kulturę audiowizualną. Wszystkie inne dokonania w kulturze tego czasu schodzą na daleki plan: dla naszych współczesnych kultura oznacza głównie telewizję, kino i video. Literatura, plastyka czy muzyka istnieją przede wszystkim jako część składowa tej „najważniejszej ze sztuk”.

Zacytowane w cudzysłowie określenie przypisane jest (ponoć błędnie) Leninowi. Rewolucja bolszewicka jako pierwsza doceniła potencjalne możliwości instrumentalnego traktowania tej nowej dyscypliny. Doceniła je, widząc siłę jej emocjonalnego działania i jej plebejski rodowód (wywodzący ją prosto z jarmarku). Dzięki tym cechom kino (a później telewizja) stały się ważnym narzędziem totalitaryzmów z jednej strony, a wielkiego kapitału z drugiej.

Niełatwo po tym wstępie pisać o ethosie kina. W oczach chrześcijan (a szczególnie hierarchii katolickiej) film od chwili narodzin był czynnikiem sprzyjającym upadkowi obyczajowości i z chęcią przeciwstawiano go kulturze identyfikowanej z obszarem działania tradycyjnych dyscyplin sztuki. Anatemy nie na wiele się zdały – natomiast w sferze praktycznej film znalazł się w sferze wpływów i pod kontrolą ludzi związanych najczęściej z innym zestawem wartości, aniżeli ten, który kojarzymy z chrześcijaństwem.

Mimo to minione pół wieku obfituje w utwory audiowizualne stanowiące wartości z chrześcijaństwem zbieżne (przynajmniej na powierzchni), że przywołam tu ethos westernu czy sporą część radzieckich utworów należących do nurtu tak zwanego realizmu socjalistycznego. (Jeśli kogoś dziwi to ostatnie stwierdzenie, proszę porównać oceny filmów redagowane w Polsce w ciągu ostatnich dziesięcioleci na użytek wiernych przez stosowne biuro przy Episkopacie). Ponadto, jakby na przekór wszelkim obiektywnym warunkowaniom, światowe kino wydało (a telewizja zdołała upowszechnić) szereg twórców głęboko związanych z inspiracją duchową zbieżną z ducho-

wością chrześcijańską. Wspomnę tu tylko Dreyera, Bressona, Bergmana, Felliniego czy Tarkowskiego (ten ostatni w swej sztuce pozostanie dowodem na to, że środki wyrazu w dyspozycji sztuki audiowizualnej zdolne są wkroczyć w sferę duchowości, kto wie, czy nie skuteczniej niż literatura, malarstwo czy muzyka wzięte z osobna).

Dyscypliny audiowizualne w Polsce wykazują zaskakująco mało dokonań artystycznych z inspiracji chrześcijańskiej, jeśli brać pod uwagę fakt, iż kraj nasz uważany jest za katolicki. Można przypomnieć (poszukując usprawiedliwienia), że dyscypliny te do niedawna (ściślej do upowszechnienia video) opierały się na przemysłowym trybie produkcji i rozpowszechniania, a tu obowiązywał narzucony przez państwo monopol ideowy. Monopol ten wyrażał się tak poprzez silną działalność cenzury jak i poprzez mechanizmy doboru ludzi, którym dawano dostęp do mass-mediów. Mechanizmy te od kilku lat (a szczególnie od ostatniej zmiany rządu) ulegały zahamowaniu, obawiam się jednak, że nie można oczekiwać szybkich i głębokich zmian, choćby dlatego, że w Polsce nie istnieje również zbyt głęboka tradycja inspiracji chrześcijańskiej w takich dyscyplinach sztuki, jak literatura czy teatr.

Pewnej szansy można upatrywać w fakcie, że – inaczej niż dyscypliny tradycyjne – sztuka audiowizualna jest dziś stosunkowo międzynarodowa i zarówno jej obieg jak i wzajemne wpływy wykraczają łatwiej poza granice jednego języka czy narodu aniżeli w „starszych” dyscyplinach. Co więcej, w kulturze polskiej właśnie twórczość filmowa i telewizyjna w okresie powojennym stała się najmocniejszym znakiem naszej obecności kulturalnej w świecie (m.in. twórczość Wajdy a ostatnio Kieślowskiego z *Dekalogiem*). Można więc mieć nadzieję, że właśnie z zewnątrz odrodzi się inspiracja, którą w rodzimej sztuce stosunkowo trudno nam znaleźć. Przynajmniej istnieją przesłanki takiego „odrodzenia”.

Prezentuję tu rozmówanie jednak bez wielkiej wiary w jego praktyczne znaczenie. Przewiduję bowiem, że rozwój Polski w latach dziewięćdziesiątych (przy optymalnym wariancie możliwych przemian) przyniesie dla kultury przewartościowania niekorzystne. Nieuchronna erupcja aspiracji czysto materialnych i co więcej szansa ich zaspokojenia pochłonie energię, której nie wystarczy dla głębszej refleksji o życiu widzianym w perspektywie wieczności. Stąd też oczekuję, że dopiero pierwsze lata trzeciego tysiąclecia przyniosą powrót do wartości, które w moim rozumieniu dla kultury mają znaczenie podstawowe.

Jaka będzie ta kultura początków nowego tysiąclecia, trudno przewidzieć, ale bez wątpienia będzie ona jeszcze bardziej niż dzisiaj zdominowana przez sztukę ruchomych, dźwiękowych obrazów. Będziemy je zapewne oglądać na nowych telewizorach HD (High Definitition – dodaję na użytek niepoprawnych humanistów) przypuszczalnie w wyborze bardziej zróżnicowanym niż dotychczasowy: repertuar kinowy czy program telewizyjny. Nowe

pokolenie bez wątpienia odejdzie daleko od kultury słowa i pożegna wynalazek Gutenberga, a drukowane dzisiaj przez nas artykuły spoczną (może zasłużenie) w zakładach odzysku celulozy.

Jeśli istniejący już dzisiaj język ruchomych obrazów jest w stanie unieść treści głęboko metafizyczne, to ufam, że będą one obecne w czasach kultury postwerbalnej. Nie wiem natomiast, na ile można szacować udział kultury polskiej w tym właśnie nurcie w przyszłości. Zależy to bez wątpienia od tego, jak się ukształtuje dziś u progu lat pięćdziesiątych, u progu odzyskiwanej wolności i demokracji, struktura zależności w obszarze przemysłu, który decyduje o twórczości audiowizualnej. Stawiam ten czynnik na pierwszym planie świadom, że podaż wartości, które wyróżniam – podaż duchowości w ofercie twórczej w naszym kraju będzie zapewne mizerna i brak drożnych kanałów może spowodować, że na powierzchnię (czyli w pole widzenia szerokiej opinii publicznej) taka twórczość może się nie przebić.

Władza nad mass-mediami jest w świecie współczesnym kluczem do rządu dusz. Rząd ten sprawuje dzisiaj telewizyjny producent, podobnie jak w minionym stuleciu sprawowali go w Polsce nasi Wieszczowie (o których do dziś powstaje niekończąca się liczba dysertacji naukowych).

Ubóstwo naszej oferty twórczej widzianej z perspektywy chrześcijańskiej w dziedzinie współczesnych mass-mediów wiąże się również – (przynajmniej pośrednio) z inercją myślową naszych środowisk opiniotwórczych. Cała elita intelektualna chrześcijan w Polsce pozostaje w tak wielkim przywiązaniu jedynie do kultury słowa pisanego, że przemiany współczesnego świata toczą się właściwie bez jej udziału. Sfera audiowizualna leży u nas poza zasięgiem poważnych studiów uniwersyteckich o charakterze chrześcijańskim – stąd też brak wyposażenia myślowego ludzi, którzy potencjalnie mogliby dzisiaj wywierać wpływ na przemiany dokonujące się w świecie mass-mediów. Obawiam się, że lata najbliższe pokażą, jak wielka odpowiedzialność spada na nas za to zaniedbanie.

Spostrzeżenia, które tu poczyniłem, miały charakter wręcz publicystyczny, niezgodny może z charakterem pisma, które użycza mi swoich łamów, ale zbieżny chyba z adresatem, którego widzę wśród jego Czytelników.